

Ewa Kosowska

Mowa wygłoszona podczas pogrzebu Urszuli Kowalskiej przez prof. zw. dr hab. Ewę Kosowską

Postscriptum Polonistyczne nr 2(2), 257-260

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Mowa wygłoszona podczas pogrzebu Urszuli Kowalskiej przez prof. zw. dr hab. Ewę Kosowską

O Urszuli Kowalskiej

Kiedy myślę o Tobie — a w ostatnich dniach, ze zrozumiałych względów myślę o Tobie intensywnie i nieustająco — jak mantrę powtarzam: „zaskoczyłaś nas wszystkich, Urszulko, zaskoczyłaś wszystkich”.

Dla wielu z nas byłaś „od zawsze” — opoką, na której można było się wesprzeć, niezawodnym partnerem w codziennej pracy akademickiej, a jednocześnie twardym, bezkompromisowym oponentem w nieustannych sporach intelektualnych. Byłaś wspaniałym nauczycielem, zawsze posiadającym swój fan club, i umiałaś być świetną gospodynią, na której gościnność zawsze można było liczyć. Chyba nie ma wśród nas osoby, która nie poznałaby smaku parzonej przez Ciebie kawy, która nie piłaby z Tobą czerwonego wina...

Przez Twój dom przewinęło się wielu znajomych, kolegów, przyjaciół, studentów, sąsiadów, krewnych. Jedni zakorzeniaли się w nim na dłużej, inni wpadali okazjonalnie. Można powiedzieć, że Twoje życie było znaczone epokami kolejnych zażyłości. Kilka lat temu śp. prof. Stefan Szymutko, Twój wychowanek i przyjaciel, powiedział celnie: „Z Ulki się wyrasta”. Większość z nas „wyrósł” z Ciebie. Wyrósł karmiona Twoją życzliwością, Twoją dobrocią, Twoją olbrzymią wiedzą, Twoją żarliwością poznawczą, Twoim racjonalistycznie nacechowanym krytycyzmem i idealistycznym z ducha materializmem. Z czasem pozwalając nam wybijać się na niepodległość; wyrastaliśmy z Ciebie, niepostrzeżenie oddalaliśmy się, szukaliśmy własnych dróg, zachowując jednocześnie wiele z Twoich powiedzeń, przemyśleń, nawyków i postaw, budując własne wybory w jakiejś wyrazistej relacji do Twoich.

Ty nigdy nie byłaś „letnia”, rozchwiana, niewyraźna. Zażyłość z Łotmanem i Gusiewem wynikała przecież nie tylko z Twojej fascynacji strukturalizmem, była też śladem ich fascynacji wyrazistością Twoich postaw, jasnością zapatrywań, skłonnością do polaryzacji sądów. Na każdym, kto się z Tobą spotykał, wywierało to głębokie wrażenie, wywoływało uwielbienie bądź sprzeciw, ale chyba nikt nie potrafił przejść obok Ciebie obojętnie. Składałaś nam swoje propozycje porządkowania świata: klarowne, wyraziste, zracjonalizowane; propozycje, które mogliśmy przyjąć bądź odrzucić, ale podejmując decyzję, już byliśmy Tobą naznaczeni; nauczeni, że każdy z nas ma prawo wypracować własną drogę poznawania i własną skalę ocen. Wyra-
stałiśmy z Ciebie, bo wyposażałaś nas w prawo do indywidualizmu. Więc pozwalałaś nam łagodnie odchodzić, sama szerokim gestem przygarniałaś następnych; bez zazdrości patrzyłaś na cudze, niekiedy spektakularne sukcesy; akceptowałaś je i cieszyłaś się nimi naprawdę.

Chyba nie zdążyłaś już dowiedzieć się, że Ola czeka na recenzje habilitacyjne, że Dobrusia niedługo przystąpi do kolokwium, że Marek opublikował swój doktorat, a doktorat Halinki ukaże się niebawem, że Miłka wydaje kolejną książkę. O wielu sukcesach przyjaciół i kolegów już się nie dowiesz. Umiałabyś się nimi cieszyć i umiałabyś to okazać. Musiałaś wiedzieć, że w tych osiągnięciach jest cząstka Ciebie — bo przecież dawałaś nam swój czas, swoją wiedzę, swoją przyjaźń.

I jeżeli mamy dzisiaj poczucie winy, że w tak niewielkim stopniu mogliśmy być z Tobą wtedy, gdy los doświadczał Cię coraz okrutniej, że zagubieni we własnych światach rzadko zaglądałiśmy do Twojego — to dlatego, że poczucie więzi z Tobą tkwi w nas nadal.

Niedawno, gdy odnalazłam swoje notatki z Twoich lubelskich wykładów, powiedziałam Ci, że wiedzę na temat opozycji *logos* — *mythos*, rozumianej jako prawda — zmyślenie, zawdzięczam Twoim komentarzom. Powiedziałaś wtedy z uśmiechem: „no, to może te wykłady nie były takie głupie, jak myślałam”. Nie były na pewno, choć z pewnością były niekonwencjonalne. Wiele w nich było Lubenki, Wandy, Moniki, Dorka, Tadzika, Antolki, wiele Mietka i Staśki — Twoich Rodziców, o których publicznie i prywatnie opowiadałaś z ciepłą poufalością i którymi tak czule potrafiłaś się we właściwym czasie zaopiekować. Anegdoty z życia tylko pozornie wypełniały spotkania z Tobą: przy ich pomocy potrafiłaś wytłumaczyć najtrudniejsze kwestie filozoficzne, metodologiczne, etyczne, estetyczne, religijne, światopoglądowe. Przeplatając w wykładach i rozmowach *mythos* z *logosem*, na długo przed odkryciami współczesnej narratologii uczyłaś kolejne roczniki stu-

dentów, i nie tylko studentów, względności prawd przekazywanych w słowie i wpajałaś im potrzebę wyrazistego porządkowania własnych ocen i przekonań.

Miałaś zawsze wiele do ofiarowania i zawsze wiele z siebie dawałaś. Zaciągnęli wobec Ciebie dług wdzięczności koledzy z Zakładu Teorii i Historii Kultury, kulturoznawcy, poloniści, slawiści, ale także uczniowie, przyjaciele i znajomi z innych ośrodków akademickich, a zwłaszcza z Lubljany. Słowenia była z wyboru Twoją drugą ojczyzną, tam często pracowałaś, tam przede wszystkim szukałaś pociechy w trudnych momentach swojego życia. Gdy ostatnio wspomniałaś, że podczas wakacji udało Ci się pożegnać Słowenię, puściłam to mimo uszu. Nie uwierzyłam, że Twój żelazny organizm tym razem naprawdę się wypala. Tak niedawno byliśmy razem na pogrzebie Stefana, tak niedawno...

Jego odejście było szokiem; Twoje uświadomiło mi boleśnie, że odchodzenie jest regułą, nie wyjątkiem. I że trzeba to jakoś przeżyć, zaakceptować, znaleźć własny sposób na oswojenie tej z pozoru oczywistej „situacji granicznej”. Znowu mnie czegoś nauczyłaś, Urszulo, i chyba nie tylko mnie. Wszyscy mamy wobec Ciebie jakiś dług wdzięczności, każdego łączą z Tobą wspomnienia.

Ja byłam Twoją studentką, koleżanką z zakładu, przyjaciółką, szefową. Każda z tych relacji wymagała od nas obu wysiłku i zrozumienia. Ale to Ty pomagałaś mi pokonywać kolejne progi; z niezwyklej taktem i naturalnością pozwalałaś mi się do siebie zbliżać i oddalać, rozumiejąc, że „wszystko płynie”, a na morzu życia każdy musi sam sterować swoim okrętem. Czasami irytowałyśmy się wzajemnie, ale w razie potrzeby zawsze umiałyśmy znaleźć do siebie drogę i myślę, że ta więź, zadzierzgnięta w Lublinie przed czterdziestu laty, nadal jest bardzo silna.

Dzisiaj po raz ostatni zwracam się do Ciebie oficjalnie, ale jednocześnie wiem, że prywatnie jeszcze nieraz będę z Tobą rozmawiać, będę wspominać, przywoływać Twoje sądy i osądy. Będziesz mi nadal pomagać, będziesz ze mną tak, jak z każdym, kto choć przez chwilę uległ czarowi Twojej niezwykłej osobowości.

Nie znosiłaś patosu, nie cierpiałaś kliwych pożegnań. Wiem, że to, co mówię, że to wszystko, co teraz się dzieje, chętnie byś swoim zwyczajem oprotetowała. Ale pamiętam też, co mówiłaś o zbawczej roli rytuału i ufam, że kolejne okolicznościowe sprzeniewierzenie też byś mi w końcu wybaczyła.

Zawieruszył mi się gdzieś w stosach książek ostatni, świetny tomik Szymborskiej. Monika wspominała, że czytywałaś go często i pisałaś do niej: „to

o mnie”. Czyżby tygrysy najbardziej lubiły właśnie wiersze Szymborskiej? Muszę to sprawdzić. Może któryś z nich zastąpi frazę, która od kilku dni towarzyszy mojemu zaskoczeniu, pełnemu smutku i buntu:

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu mojem,
moja droga Orszulo, tym zniknięciem swoim.
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było...

Żegnaj Urszulko!

Ruda Śląska — Park Pamięci, 24 kwietnia 2009 r.